

# Gwiazda w szponach życia

GDY KRYSTYNA JANDA POSTAWIŁA WSZYSTKO NA JEDNĄ KARTĘ I OTWORZYŁA PIERWSZY W KRAJU PRYWATNY TEATR DRAMATYCZNY, NIEMAL WSZYSCY STUKALI SIĘ W CZOŁO. Wróżono jej rychłe bankructwo. Tymczasem Teatr Polonia obchodzi właśnie piąte urodziny. A sama Janda przeżywa artystyczny rozkwit.

## IGA NYC

**D**ojrzała kobieta po przejściach – to obecny wizerunek Krystyny Jandy. Gdy w wieku 24 lat niepokorna dziewczyna debiutowała u Andrzeja Wajdy w „Człowieku z żelaza”, błyskawicznie stała się gwiazdą. Była dynamiczna, nieokiełznana. Dziś ma 58 lat i jest idolką swoich rówieśniczek. Kobiety ją podziwiają, bo potrafiła poradzić sobie z życiowymi zakrętami. I walczyć o sukces swojego teatru, który wcale nie przyszedł łatwo.

### Syzyfowa praca

Główne role w filmach, które są klasykami polskiego kina, Złota Palma na koncie, Wiktory i inne statuetki, które można ustawiać na półkach w rzędach. Wydawało się, że Krystyna Janda osiągnęła w swoim zawodzie już wszystko. Dlatego zaskoczeniem było, gdy aktorka odeszła z warszawskiego Teatru Powszechnego i postanowiła postawić wszystko na jedną kartę – otworzyć prywatny teatr. W dodatku zdecydowała się zaryzykować własne pieniądze, sprzedała dom. Jej koledzy po fachu pukali się w czoło, bo panowało przeświadczenie, że do teatru się tylko dopłaca, i to niemało. Krążyło nawet żartobliwe stwierdzenie, że teatr zarabia najwięcej, kiedy nie pracuje.

Ale Janda nie przejęła się sceptycyzmem środowiska. Założyła wraz z mężem Edwardem Kłosińskim i córką Marią Seweryn fundację, której celem było stworzenie pierwszego w Polsce prywatnego teatru dramatycznego. I w tamtym momencie wiedziała już, że będzie musiała poświęcić całe swoje życie prywatne, by zrealizować to marzenie. – Nad wspomnieniem tamtego okresu dominuje uczucie wpadania w czarną otchłań, ściśniętego gardła, nieprzespanych nocy i poczucie zagrożenia. Śmiesznych, no, powiedzmy, zabawnych momentów było wiele, ale giną one w pamięci koszmaru z tamtego okresu – mówi dziś Janda.

Gdy wybrała na siedzibę budynek kina Polonia, okazało się, że musi stoczyć bitwę z mieszkańcami okolicznych bloków. Przez pierwszy rok, kiedy trwał remont dużej sceny, spektakle były wystawiane na mikroskopijnej scenie w foyer. Ale Janda nie mogła sobie pozwolić na przestój, teatr musiał zarabiać na biletach. Żeby wystartować, trzeba było zainwestować 5 mln złotych, tymczasem z Ministerstwa Kultury na budo-

wę i sprzęt fundacja dostała 2 mln zł dotacji. Resztę Janda musiała wyłożyć z własnej kieszeni. Przez cały ten czas nie było wiadomo, czy inwestycja nie skończy się fiaskiem, bo nieustannie brakowało pieniędzy. – Podczas tych pięciu lat najmniejszymi problemami były te związane ze sprawami artystycznymi. To „wszystko inne” sprawia mi do dziś kłopot – mówi Janda. To ona dzwoniła do firm budowlanych, prosząc o pomoc przy remoncie. Oboje z Kłosińskim pomagali robotnikom i codziennie spędzali w teatrze po 12-14 godzin. – Na początku wszystko było problemem, ale te problemy zbladły, kiedy zaczęliśmy pierwsze próby. Prawie w połowie budowy i remontu nagle poczułam, że nic nie ma znaczenia, wszelkie lęki, bo to ma sens. Bo to jest mój świat, moje terytorium. Koszty nie grają roli – mówi Janda.

Poświęcenie opłaciło się. W zeszłym roku Teatr Polonia dał 700 przedstawień, które obejrzało 200 tys. widzów. Wystawił siedem premier, czyli znacznie więcej niż większość scen publicznych. Polonia przez pięć lat istnienia stała się jedną z najmłodszych scen w Warszawie. Przez cały ten czas tylko dwa tytuły zdjęto z afisza z powodów frekwencyjnych. Na pozostałych nie tylko miejsca siedzące są zapelnione, nawet na schodach siedzą ciasno upchnięci widzowie. Jandzie udało się udowodnić, że scena finansowana w 90 proc. ze sprzedaży biletów jest w stanie się utrzymać, i to nawet grając ambitny repertuar. – Teatr przez te pięć lat się stał. Nabral charakteru, zdobył entuzjastów, widzów, dla których stał się partnerem życiowym. Jedno jest pewne: entuzjazm, energia, wiara pozostały. Tylko historie są rzadsze i mniej ekspresyjne. Katastrofy wydają się łagodniejsze. Niejedno tu przeżyliśmy wspólnie. Ale nadal każdy dzień to batalia, bitwa – mówi aktorka, która wciąż całe swoje życie podporządkowuje tej scenie. W tym roku odrzuciła trzy zagraniczne propozycje filmowe, bo – jak mówi – nie może od tego teatru odejść.

### Jestem Shirley Valentine

Polonia swój spektakularny sukces zawdzięcza nie tylko nazwisku twórczyni, które samo w sobie jest marką, lecz także kobiecemu repertuarowi. Janda wypełniła niszę – trafiła do osób takich jak ona sama, w sile wieku i z bagażem doświadczeń. Już pierwszy spektakl, wyreżyserowana przez aktorkę „Stefcia Ćwiek w szponach życia”, reklamowana jako chorwacka wersja Bridget Jones, wyznaczyła ten kierunek.

– Tych kobiet, które przyszły mi podziękować za zmianę życia, wcale nie było tak mało. Mówiły, że ten wieczór w teatrze był

bodźcem do jakiejś decyzji, rozmowy z mężczyzną, towarzyszem życia, początkiem innego myślenia o sobie i swoim życiu – tak Janda opisuje reakcje na spektakl „Shirley Valentine”. Sztuka o starzejącej się kurze domowej, która dla rodziny zrezygnowała ze swoich marzeń, aktorka przeniosła do Polonii z Teatru Powszechnego. Od 21 lat gra go przy pełnej sali. „Wiesz, co ja sobie całe życie mówiłam? Dzieci dorosną, to ja se stąd pójdę. Dzieci dorosły, a ja co? Nie mam gdzie iść! A poza tym to wiesz, co ludzie mówią? Po czterdziestce to tak jakby już wszystko było i nic człowieka nie rajcuje. Tylko że u mnie to szybciej poszło! Ja to się tak czułam, jak miałam dwadzieścia pięć!” – mówi ze sceny Janda, a kobiety na widowni czują, że mogłyby powiedzieć to samo. – Shirley zmienia się razem ze mną. Zresztą ja już tego nie gram. Ja nią jestem – mówi aktorka. „Kobiety zawiedzione” to dziś najczęstsze wcielenia teatralne Jandy. Aktorka zagrała w spektaklu według Simone de Beauvoir o takim tytule, była Marią Callas i Marleną Dietrich.

I jest w tych rolach coraz bardziej przekonująca, bo rośnie bagaż jej doświadczeń. Dwa lata temu zmarł mąż Jandy, Edward Kłosiński. Tego wieczora, gdy wyszła na scenę i zgrała w spektaklu „Boska”, publiczność była wzruszona jak nigdy. – Pamiętam, że siedziałam sama w kulisie w kostiumie, w różowym peniuarze, to, że wyszłam na scenę, a potem już nic nie pamiętam. Prawdę powiedziawszy, nie pamiętam wielu miesięcy przed i po. Zresztą byłam na silnym leku. Pewnie dlatego – przyznała aktorka. Śmierć męża zmienia ją. „Jestem kompletnie innym człowiekiem. Nie interesują mnie ani nowe miejsca, ani nowi ludzie, ani nowe rzeczy. Straciłam poczucie bezpieczeństwa. Wiem, że każdego dnia może zdarzyć się coś tragicznego, a ja nie będę miała na to wpływu” – pisała potem otwarcie w swoim wirtualnym pamiętniku. O swoim bólu opowiedziała w filmie Andrzeja Wajdy „Tatarak” i zrobiła to w niemal ekshibicyonistyczny sposób. W pierwszej scenie filmu na ogromnym zbliżeniu widać jej zmęczoną, wykrzywioną cierpieniem twarz, gdy siedzi w pustym, ciemnym pokoju i pałac papierosa, mówi o ostatnich miesiącach życia męża. Wspomina, jak dowiedziała się o jego chorobie, jak nie mogła przyjąć do wiadomości, że on wkrótce umrze, jak karmiła go łyżeczką i gdzieś między jedną a drugą zmarł.

### Dziedziczka imperium

Przez pięć lat istnienia Polonii Janda dojrzała również jako aktorka. Już nie powieła w końcu tego samego wizerunku, który wy-

kreowała w niezliczonych filmach i spektaklach. Zrezygnowała ze swojej charakterystycznej znerwicowanej i rozbieganej manieri. Teraz artystka rozważniej wybiera role, selekcjonuje. Gra coraz rzadziej, ustępując pola innym. Szczególnie córce, która gra aż w siedmiu spektaklach.

Fundacja Krystyny Jandy otworzyła na początku tego roku nową scenę, Och-teatr, i to właśnie Maria Seweryn została jej twarzą. – Ta decyzja wzięła się z biedy. Utrzymujemy się z biletów, a opłacalność teatru liczy się od 600 miejsc na widowni. Polonia ma ich tylko 270, niestety. Dlatego często gramy dwa razy dziennie. Z latami apetyty widzów rosną, mamy coraz więcej wieloobsadowych przedstawień, bogate dekoracje, kostiumy, produkcje kosztują naprawdę dużo, od 100 do 300 tysięcy złotych. Zamawiamy tłumaczenia, kupujemy teksty, płacimy drogie tantiemy, mamy spektakle z muzykami grającymi na żywo, dlatego musimy mieć więcej miejsc do sprzedania – tłumaczy Krystyna Janda.

A Och-teatr jest większy od Polonii – widownia liczy 400 miejsc. Nowa scena zadebiutowała w styczniu tego roku i już ma na koncie sześć premier. Ale chwilę po starcie wydawało się, że inwestycja zakończy się spektakularną porażką. Teatr popadł w poważne problemy finansowe. – Po pół roku remontu i prac adaptacyjnych, które pochłonęły ogromne pieniądze, po trudnym kwietniu, odwołaniu ponad 20 spektakli, załamaniu się planów repertuarowych, na początku maja okazało się, że być może nie uda się nam przetrwać lata. Na szczęście obudził się wtedy w nas tzw. duch walki. Zamiast jednej premiery postanowiliśmy zrobić dwie, ostatecznie zaryzykować. W tej chwili jest lepiej, ale do prostej nam daleko. Wciąż dyskutujemy, zastanawiając się, czy taka forma prowadzenia teatru jest możliwa, a w każdym razie jak długo – mówi Maria Seweryn.

Gdy trzeba było szybko wystawić nowy spektakl, by zarobić na dodatkowych biletach, to ona podjęła się jego realizacji. Debiut reżyserski aktorki, „Zaświaty, czyli czy pies ma duszę”, był spektaklem o kobietach, tak jak większość reżyserskich dokonań jej matki. Maria Seweryn podążyła zresztą ścieżką przetartą przez Jandę, ale sama mówi, że nie przejmuje się porównaniami do niej. – Nie zajmuję się tym, nie boję, szkoda mi na to czasu, robię swoje, gram, jak najlepiej potrafię, staram się wciąż rozwijać, dokonywać dobrych wyborów – deklaruje. O Och-teatrze mówi, że to teraz sens jej życia. Tak jak Polonia jest sensem życia Jandy. □